

Między wiernością a zdradą



Ewa Stachniak

Magda Dunikowska

Jeszcze o „Koniecznych kłamstwach” Ewy Stachniak

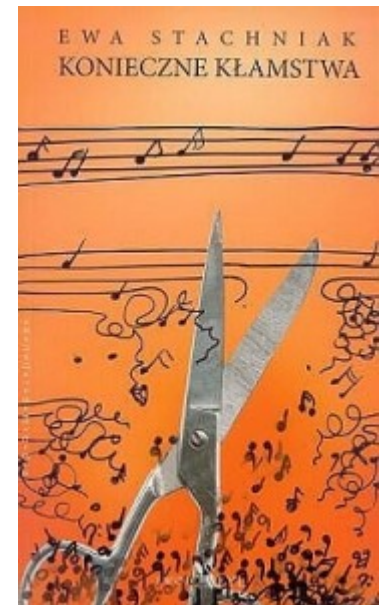
Człowiek składa się marzeń własnych i z historii. Historia zobowiązuje niczym szlachectwo, żąda wierności, stoi na straży. A marzenia dopuszcza w niewielkich ilościach, ot, personel pomocniczy. Nie ma epoki, w której nie znalazłby się jednak śmiałek zdecydowany wystąpić z szeregów wierności, oddalić się na przyzwoitą odległość i podążyć własną drogą. Zwłaszcza w czasach konfrontacji, kiedy nie odnajduje się w tumultie toczącej się walki, kiedy to czas staje się nagle czarno-biały, kiedy trzeba wybierać między „my” czy „oni” - „*tertium non datur*”. Ale czy na prawdę?

Zdrada emigrantów to temat nie nowy. Nowe jest tylko pokolenie, które się

właśnie jej dopuszcza i nowa jest jej lektura autorów początku XXI-go wieku. „Optyka Kanadyjczyka” – tak Marta Mizuro odczytała „Konieczne kłamstwa” Ewy Stachniak, tytuł należący do literatury kanadyjskiej, czyli tej „*par excellence*” emigracyjnej. Na jej kartach czytelnik wprowadzony zostaje w nowy krajobraz, nowe widnokreśli poprzecinane stycznymi dobiegłymi nie tylko z narodowych horyzontów. Z jakimi demonami walczą bohaterowie wyzwoleni od ciężaru tradycji? W jakiej mierze podobne wyzwolenie okaże się możliwe? Jaką konfigurację przybiera w literaturze kanadyjskiej kalejdoskop wartości uniwersalnych? Czy globalizacja literatury zdoła dokonać się w sensie pozytywnym? W książce Ewy Stachniak ogniskują się te wszystkie pytania i znajdują odpowiedzi oryginalne, a podane z perspektywy godnej podziwu: napisane w języku angielskim wprowadzają na scenę trzy pokolenia, trzy kobiety, trzy kraje. I o ile Polaka opuszczającego ojczyznę będzie prześladował problem zdrady kraju, to czy Niemka i jej paroletni synek, uciekając pieszo w mrozie, w styczniu 1945 roku z apokaliptycznego Breslau ową zdradę nie przypisze właśnie swemu krajowi?

Główna bohaterka, Anna znalazła się i odnalazła w Kanadzie, państwie pozornie nieobciążonym historią, w którym marzenia o „normalnym” życiu wydawały się jak najbardziej na miejscu... Jednak tak poszukiwana normalność objawi się w postaci nieprzewidywalnej dla Anny. Zdobyta wolność okaże się bowiem wolnością do konfrontacji z historią własnego miasta. Opowieść w stylu prawie dziennikarskim o Wrocławiu-Breslau, z największym eksodusem współczesnej epoki w tle, nadal właściwie nie znanym, z pewnością będzie odkryciem dla wielu europejskich i kanadyjskich czytelników. Przecież to, co wydarzyło się w tym mieście w latach 1945-47 można śmiało porównać z tragedią antycznej Troi. Najbardziej wówczas zasobne miasto Europy – zgromadzonymi zapasami dla Festung Breslau odżywiający Wrocławianie jeszcze w 1946 roku – nie tylko legło w gruzach, ten los był przecież udziałem tylu innych podczas tamtej wojny, ale blisko 700 tysięcy jego mieszkańców zostało zeń wysane wichrem historii, aby już nigdy nie powrócić. Musieli oddać swe piękne miasto przybyszom ze wschodu, tym Polakom, których mimo systematycznych, przemysłowych starań nie udało się jednak wybić.

Anna rodzi się w parę lat po zakończeniu wojny, z rodziców Warszawiaków, we Wrocławiu ciągle pełnym gruzów. Wspomnienia z dzieciństwa to obrazy placów zabaw nie zupełnie uprzątniętych, z których przynosili niemieckie monety, strzępki mundurów SS, zardzewiałe hełmy. Jej rodzinny dom wrocławski nie kojarzy się z polskimi domami znanymi z literatury: wyposażenie pozostało niemieckie, obrazy, nawet kuchenne porcelanowe pojemniczki z napisem *pfeffer* i *saltz*. Ta obca atmosfera odczuwana jest przede wszystkim przez dziadków i rodziców powtarzających, że mieszkają tu tymczasowo, niewątpliwie przeniknęła też i do psychiki



Anny. Nawet po dwudziestu latach korzenie nie wyglądają na zapuszczone. Niemniej polski Wrocław wyrósł na swoiste miasto wolności, właśnie mniejsze obciążenie tradycją narodową ułatwiało zagospodarowanie teraźniejszości. Poharatana wojną pamięć nie ufała już jak dawniej tradycji i miasto udawało, że potrafi stworzyć się samo.

Poryw lodowatego wiatru historii dał się odczuć nagle w marcu 1968 roku. Męski bohater „Koniecznych kłamstw”, Piotr, pierwsza miłość Anny, pojawia się w scenerii Wzgórza Partyzantów, na spiskowym spotkaniu. Parę miesięcy wcześniej owa piękna przed wojną architektura Wzgórza Liebicha, nigdy później nie poddawana pracom konserwatorskim zawaliła się grzebiąc pod swymi gruzami nowe ofiary. A wydarzyło się to w kulminacyjnym momencie radosnej żakinady, pierwszej po wojnie tak spontanicznej imprezy, kiedy wydawało się, że Wrocław złapał swój własny swobodny oddech... Ale Piotr z „Kłamstw” nie jest bynajmniej tym wzorcowym studentem, którego miesięcznik „Polska” starał się kreować na użytek zagranicznego czytelnika - to Piotr z „Dziadów” Mickiewicza - zwiastun nadchodzącej rewolty. Postać Anny jeszcze wtedy nie odbiega od klasycznej heroiny polskiej: 16-letniego dziewczęcia zauroczonego tajemniczym studentem zapowiadającym czyn zrzucenia jarzma, sowieckiego tym razem. Ówczesne wrocławskie strajki na uczelniach nie prowadzą do tak gwałtownych starć jak w Warszawie czy Krakowie. Pamiętna okupacja Auli Leopoldina mimo symulowanego procesu, nie kończy się pobiciem partyjnych wykładowców, a przybyły do strajkujących rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, Alfred Jahn znajduje właściwe słowa i przekonuje studentów do opuszczenia gmachu. Późniejsze aresztowania mają mniejszy zasięg niż w stolicy, to miasto jednak przeszło swój chrzest rewolty i represji, wykuło swych niepokornych, pierwszych

opozycjonistów.

Pierwsza miłość Anny, zwieńczona małżeństwem przetrwa cały ten okres wyroku z zawieszeniem, aż do kolejnych rozruchów. Wówczas jednak starcie ułoży się już według innych podziałów. Piotr pozostaje w roli niezłomnego walczącego o wolność, ale dla Anny obowiązek trwania na posterunku przestaje być jednoznaczny. Studia na filologii angielskiej otworzyły jej nowe perspektywy, obudziły na inne pragnienia. Kanon zrywów patriotycznych zaczyna ją uwierać, widzi w nim błędne koło. Paradoksalnie, pogarszająca się sytuacja polityczna ofiaruje jej szansę wyjazdu na stypendium do Kanady, czyli wyrwanie się z lokalnego marazmu. Podejmują decyzję jeszcze wspólnie z Piotrem, ale Anna sama wylatuje za ocean. Zobaczyć, jak wygląda „normalne” życie.

Jakie postacie potrzebne były autorce, aby problem zdrady tak przesunąć na mapie XXI-go wieku by czytelnik dostrzegł sens w owijającej go szczelnie historii? Obok Polaków musieli pojawić się Niemcy, nie do pominięcia w dziele o rozmachu powojennej epopei. Jej konstrukcja spoczywa na barkach pięciu głównych protagonistów, których charakter wykuła wojna lub jej konsekwencje, a teatrem jest Wrocław-Breslau: tam zaczynają się i tam wiodą główne nici ich losów. Stamtąd wyjeżdża Anna i tam musi wrócić. Na osi łączącej dwa uniwersytety: wrocławski i Mc Gill w Montrealu obróci się świat tych wyrazistych postaci.

Käthe, córka profesora, wchodzi w dorosłe życie na sekundę przed burzą, nie podejrzewając, że piękny spacer i miłosne godziny letnie nad Odrą z zakochanym, pięknym oficerem SS to ostatnie momenty jej cywilizowanego życia. Potem nastąpi już tylko horror i heroiczny wysiłek: zapomnieć i tak wychować dziecko, jakby nikt jej nie zdradził. Wrocław kapitułuje 6 maja 1945 roku, kiedy nie jest już miastem - to „pole nieskończonych ruin, cuchnącej spalenizny, odoru i niezliczonej ilości wielkich much”. (W. Kania: Pamiętniki z lat 1945-48).

„*Non omnis moriar*” - zdaje się mówić Ewa Stachniak. Jej silna bohaterka, Käthe, zdoła przenieść kulturę swego uniwersyteckiego domu rodzinnego na syna.

- Willi wyrósł na porządnego człowieka, „ja”? - pyta. - Tak - odpowiada miękko Anna - na bardzo porządnego człowieka.

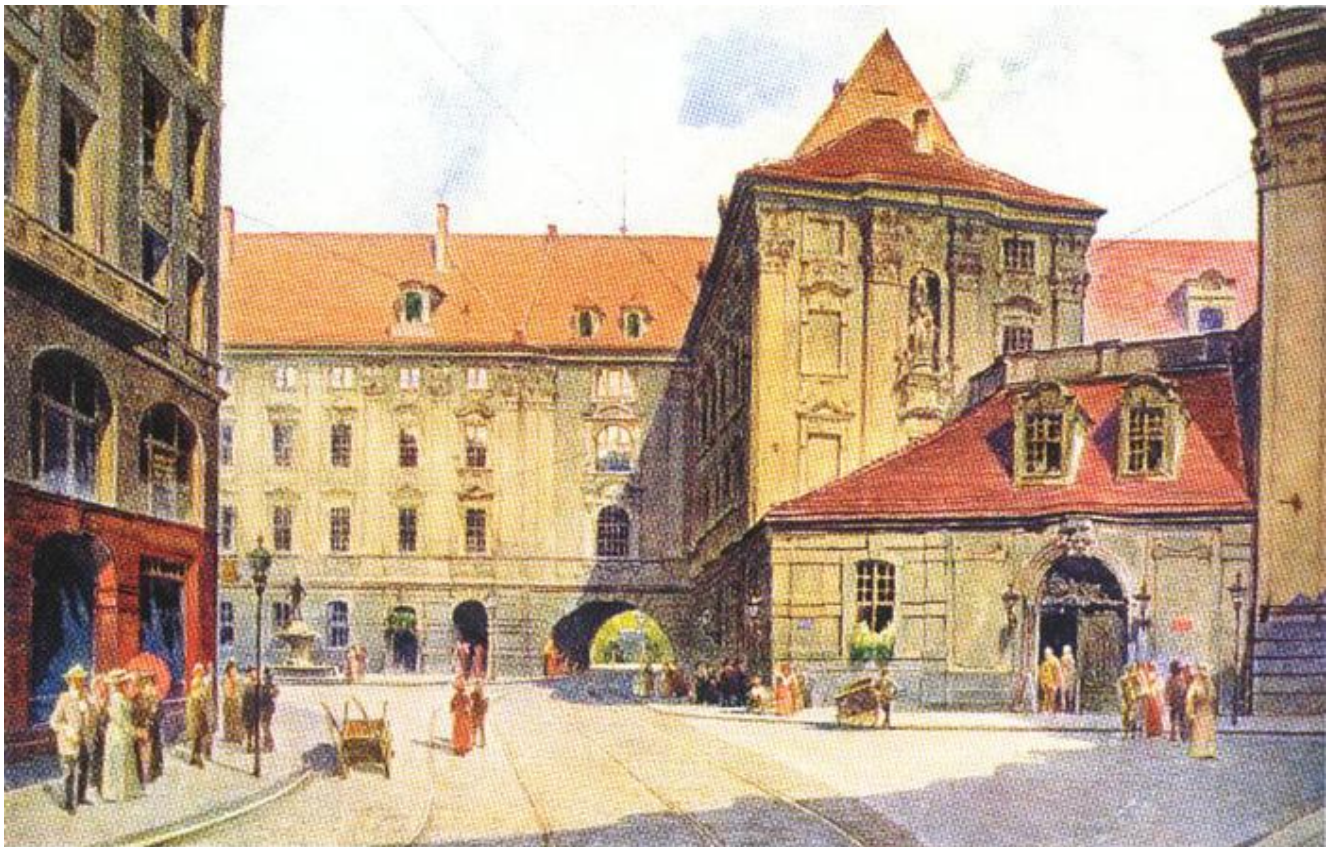
Zwycięstwo nad koszmarem i beznadzieją - to niewątpliwe przesłanie tej powieści. We wrocławskim tyglu dokonuje się zaskakująca metamorfoza tradycji romantycznej. I ten nowy stop dwóch mitów zachowa poświęcenie, ale o jakże innym odcieniu. Lękami wojennej grozy dotknięty jest William, syn Käthe, ów

muzykolog z katedry Uniwersytetu McGill, który tak zafascynował Annę i odwiódł od poprzedniej miłości. Polka jednak nie przeżyje jej jako zdrady męża i kraju. „Kiedyś, gdy zakochała się w Williamie, modliła się, by przy nim stać się lepsza, by nauczyć się więcej zrozumieć”. Profesor William Hertzmann, przy całym swym talencie muzycznym, nie jest jednak demiurgiem niemieckim, lecz artystą o sercu przeciążonym głuchym pogłosem wojennego dzieciństwa. Ów nowy romantyzm kanadyjsko-wrocławski wieńczy niezwykła sylwetka Ursuli. Innej miłości Williama, fotoreporterki, która wyłania się niczym Feliks z popiołów dawnych Niemiec. Wypadła z pudła dokumentów pod postacią listów i gwałtownie sparzyła Annę. Zamieniła rozpacz nieutulonej w żalu wdowy na piekący szok. Ursula jest zwornikiem całej powieści, to kobieta teraźniejszości-przyszłości. Dojrzała emocjonalnie, niezależna, wrażliwa, nie ugina się pod ciężarem kostiumu dawnych ról społecznych, ale przede wszystkim jest odważna i gotowa zaakceptować miłość bez wyłączności.

Czym ostatecznie są „Konieczne kłamstwa”? Literaturą rodzących się nowych pokoleń, żyjących w kilku krajach naraz, penetrującą bardziej przenikliwie ów obszar bliższy współczesnej wrażliwości niż klasyczna literatura narodowa? Spojrzenie Ewy Stachniak przekraczając tradycyjne granice nie zwraca się bynajmniej w stronę dawnego kosmopolityzmu czy takiej globalizacji, gdzie kultura owych wysoko wyspecjalizowanych specjalistów wystarczy dla ułożenia akcji czy zamknięcia bohaterów w mrocznych konfliktach ich psychiki. Z kanadyjskiego punktu obserwacyjnego widać najwyraźniej nowe oblicze emigracji: już nie tylko ucieczkę, tymczasową czy trwałą z kraju, który przerażał uciskiem, niewolą, albo jednym i drugim, czy choćby tylko z kraju, który pewnych ambicji nie był w stanie spełnić. Ewa Stachniak jest pierwszą pisarką o wizji, która dostrzega swych bohaterów na jednym, wzajemnie uzupełniającym się planie: Kanady ocieplonej promieniem historii europejskiej.

Książka Ewy Stachniak „Konieczne kłamstwa”, która ukazała się w polskiej wersji językowej w grudniu 2004, nakładem wydawnictwa „Twój Styl” poruszyła swoją problematyką polskojęzycznych czytelników. Wywiad z autorką oraz z tłumaczką powieści Katarzyną Bogucką-Krenz, opublikowany w noworocznym numerze „Listu Oceanicznego” spowodował, że do redakcji zaczęły napływać listy z refleksjami. Wśród nich dostaliśmy tę wnikliwą recenzję, napisaną przez Wrocławiankę, od 1981 roku mieszkającą w Paryżu. „Jestem polską anteną paryskiej EHESS (Ecole des Hautes Etudes en Sciences Sociales) - napisała pani

Magda Dunikowska - dla projektu, właśnie zaakceptowanego przez Conseil d'Europe, badającego aktualną tożsamość obecnego pokolenia żyjącego w paru kulturach. Nazywa się on MONDES MULTIPLES et IDENTITES PLURIELLES (światy wielokrotnej i mnogiej tożsamości). Niedawno w Polskiej Ambasadzie w Paryżu przedstawiłam tekst wprowadzający z prośbą o przekazanie go polskim uczelniom i zachęceniem do udziału w projekcie. Rozmawiałam z architektem tego programu na temat Wrocławia widzianego przez pierwsze pokolenie rozpracowujące ową wielokrotną przynależność. Temat ten zainteresował go na tyle, iż zaczął rozważać, aby przyszłoroczne seminarium IDENTITE et UNITE de l'HOMME zorganizować właśnie we Wrocławiu! Najwyraźniej nadszedł czas na budowanie takich grup międzynarodowych, w których Polska nie będzie funkcjonować wyłącznie poprzez pryzmat klasycznego modelu Polonii”.



Wrocław na starej pocztówce

Artykuł ukazał się w „Liście oceanicznym”, dodatku kulturalnym „Gazety” z Toronto w 2005 r.